



Rok V.

Warszawa, 21 marca 1920 r.

№ 12.

19-ty Marca.

Roku zeszłego inaczej obchodzono ten dzień.

Był to dzień nie uroczystości ale polemiki. Dzień tryumfu i nadziei dla tych, którzy ślepo wierzyli w Komendanta, — dzień wzburzenia oraz innych nadziei dla tych, którzy go się obawiali. Był to dzień przysięgi dla tych, którzy go chcieli mieć wodzem, dzień gniewnego pomruku dla tamtych, którzy obwoływali go za uzurpatora.

Dzisiaj „cała Polska“ przyjdzie mu składać życzenia. Ze wszystkich krańców ziem polskich: z nad Bałtyku, z Cieszyńskich kopalń, z dalekich kresów po Dniepr już prawie sięgających nadleżą słowa uznania, uwielbienia, hołdu. Długie szeregi delegacji będą szurzały nogami po podłogach belwederskich poczekalni. Dzień będzie uroczysty, jednomyślny i „ogólno-narodowy“.

A jednak niewiadomo kiedy Komendant był bardziej samotny. Wówczas, rok temu? Czy dzisiaj?

Wówczas — po pierwszych miesiącach niepodległości naród cały czuł, iż musi walczyć i działać, że czas przyszedł, aby sięgnąć po broń i gra-

nice nią kreślić, że trzeba woli, napięcia i czynu, aby tego małego skrawka ziemi, co Polskę niepodległą stanowił, nie zdeptały znów obce żołnierskie buciska. I ci, którzy kochali Komendanta, i ci, którzy go nienawidzili, czuli jednakże, że on właśnie prowadzić potrafi do zwycięstwa. A jeśli nienawidzili go, to z obawy, że zwycięstwa dadzą mu władzę, która w proch zetrze ich, wiecznych podstępnych i nieszczęśliwych jego wrogów.

Dziś przyjdą tłumy. Wśród mas uroczystych i odświętnych, wśród tłumów, w których i wczorajsi wrogowie uwijać się będą, pewni już dzisiaj, że ich strach przed zemstą był strachem karlim i zbytecznym — w gromadach tych rozproszy się i zagubi garstka dawnych i wiernych towarzyszków doli i niedoli. Przez rok ten niejeden został tam, na dalekich polach pod Lwowem, Wilnem, Mińskiem, nad Prypecią — został na zawsze...

Dziś przyjdą tłumy do Komendanta, nie jako do tego, który ma zwyciężać, ale do tego, który zwyciężył. Wszak na setki już liczyć można mia-

sta zdobyte, na dziesiątki bitwy wygrane, na miljonny ludność, która pod berło dawnej Rzeczypospolitej wróciła. Dzień każdy prawie roku ubiegłego być może powodem rocznicy przez długie lata historii i żaden rok przeszłości tyłu nie widział radosnych obchodów.

Rok temu wszyscy rozumieli to, co rozumiał Komendant, że trzeba walczyć, iść naprzód i zwyciężać jeśli się nie chce zginąć.

Dzisiaj? Dzisiaj dość jest już wawrzynów, aby spocząć na nich, dzisiaj „najśmielsze marzenia” zostały już spełnione. Dzisiaj wszyscy, którzy przed zwycięską ręką, ręką Opatrzności dla Polski przyszedli skłonić czoło — pragną spoczynku i spożycia tego, co już zdobyto.

Wszak porachujcie: tyle miast, tyle rang, tyle stanowisk...

Dziś do rąk Komendanta przyjdzie łąsić się Polska otęchła, Polska oswojona, przyjdzie, szleszcząc słowami, wijąc się giętko w przymileniu i patrząc w oczy z tą prośbą, czy nie pora już spocząć, czy nie łaska już zezwolić na użycie, czy zwycięstw (nie przecie darmo!) już nie dosyć, nie za dużo?

Dziś, bardziej niż rok temu, samotny jest Komendant. Wówczas o osobę Jego szło — dziś idzie o cele.

Dla kogo w Polsce tak jak dlań, dzień jaki nadszedł, jest dniem, w którym dopiero można drzwi w przyszłość szeroko odepchnąć na przestwór, na wolność, na stulecia, — nie zaś wieko nad krótką przeszłością szesnastu miesięcy zmagania Polscy niepodległej zatrzaskiwali i, ku serc podniesieniu, od zwycięstw wracać do obchodów?

Co dla Komendanta jest fundamentem, na jakim wola, wysiłkiem i ofiarą należy dźwigać w górę gmach — to dla większości narodu jest domkiem, w którym zasiąść można bezpiecznie za stołem. A że go pierwsza lepsza burza zwieje, jak wieżyczkę z kart — o tem zapomnieć dzisiaj wolno.

Samotny jest Komendant zawsze, gdy miast bronić tylko stanu posiadania, wyrusza, by zdobyć dalekie światy t. zw. marzeń. Samotny jest w każdej inicjatywie, w każdym pchnięciu naprzód. Samotny był, gdy tworzył z myśli i woli swojej armję polską, nie mając nic prócz myśli i woli, — samotny, gdy wyruszał na wojnę sam, z garstką żołnierza, — samotny, gdy przeciwstawiał się okupantom i szedł do więzień z tą samą garstką żołnierzy, — samotny, gdy ruszał na Wilno. Samotny jest i dzisiaj.

Nie z *Nim* naród idzie — ale *za Nim*, — daleko, daleko z tyłu.

Spojrzyj we własne serce, czytelniku — czy nie wolałbyś miast tworzyć historję, zacząć żyć już spokojnie i bez kłopotu z historycznej renty?

Taka jest jedna samotność Komendanta — samotność męstwa i wysiłku.

Jest przecież druga jeszcze samotność — chłodna samotność wyżyn i odpowiedzialności.

Gdyż Komendant przerósł Polskę dzisiejszą, dzisiejsze Polski pokolenie. Nie dlatego do niego zwracają się z ufnością i nadzieją narody uciśnione, że stanął na czele narodu polskiego — ale dlatego ciągną ku Polsce, że on właśnie z tego powstał i ten ukochał naród. Dla całego zwichrzonego a olbrzymiego świata Europy Wschodniej Polska dlatego staje się magnesem, że Jego wydała i posiada, on zaś nie dlatego, że piastuje godność w Polsce najwyższą.

To też zdawać się może, że pośród tłumów, jakie przyjdą dzisiaj, aby Komendantowi życzenia złożyć, Komendant będzie samotny — sam tylko słysząc jęki wieków, które minęły, westchnienia stuleci, które nadejdą. Tłum ten będzie nie uległy, lecz raczej biernie oporny Sobą, a nie przeszłością, lub przyszłością zajęty, bezpieczeństwem własnem i spokojem przedewszystkiem zatroskany.

I przyznać trzeba, że wśród pokolenia dzisiejszego, Komendant jest tym, który nie ma słuszości. Gdyż całym pokoleniem rządzi zdrowy instynkt samozachowawszy, instynkt kompromisu i odpoczynku, instynkt oszczędzania sił, aby nie zbrakło ich na cieszenie się życiem. Pokolenie dzisiejsze musi być odporne wobec Komendanta, gdyż czuje, że ręka jego zniweczy nie tylko wrogów — ale zmiażdży i zetrze je całe, skupi w godzinach lata, w latach wieki, wycisnie energję, wolę i odwagę — krew wreszcie — do ostateczności. Dla pokolenia, ten ciężar odpowiedzialności za całą przyszłość, jaką wepchnęły mu na barki wypadki, jest nieznośny. Pragnie ono nie tylko zasiewać, ale i zbierać.

To też Komendant, dziś, w chwili bieżącej i pośród ludzi dziś żyć pragnących, jest samotny i nie ma racji. Słuszość jego rozpoczyna się wówczas dopiero, gdy w swej wiecznie czujnej czatowni belwederskiej — jak niegdyś w celach więziennych — sam na sam i twarzą w twarz stanie z wiecznością narodu.

To też pokolenie dzisiejsze może Go kochać, albo nienawidzić, może uwielbiać, albo przeklinać, ale rozumieć i błogosławić będą Go dopiero te pokolenia, które po latach nadejdą.

Z. W.



W sprawie uspokojenia Wschodu Europy.

Rozglądając się bacznie między szeregiem artykułów prasy zagranicznej, poświęconych wojnie i pokojowi wogóle, a z Rosją w szczególności — trzeba przyjść do przekonania, że ta niby zawikłana rozmyślnie sieć, jaką ręka kupca-anglika zarzuca zręcznie na mętne wody Europy wschodniej — jest w gruncie rzeczy tylko próbowaniem dróg, jest nieznamościami właściwej sytuacji w Rosji, jest kroczeniem po linii najmniejszego oporu, jest wręcz przyznaniem się pośrednim do popełnionych w niedalekiej przeszłości zasadniczych błędów.

Przestraszone oczy naszych „wytrawnych” polityków w zmianie kursu *ententy* do spraw Wschodu — widzą jakąś genialną zamaskowaną grę; widzą rozmyślnie, dobrze uplanowane kroki niezwykle utalentowanych głów — dzięki którym my, kroczący „bez zastrzeżeń” za *ententą*, naraz zostaliśmy poza nawiasem. Zostawili nas przyjaciele własnemu losowi — jednak z warunkiem, abyśmy odgadywali ich tajne intencje i, już nieproszeni, nadal dreptali w ogonku.

Ale mamy przecież już tyle „tradycyjnych” kierunków rozwiązywania kwestji rosyjskiego Wschodu, mamy w świeżej pamięci tak pokaźną liczbę lapsusów tej genialnej Europy, że stanowczo możnaby było już dawniej rozwiać miraż „mądrości” *ententy* co do Rosji.

Zagadka, jaką obecnie dostaliśmy do odgadnięcia, jest, zdaniem naszym, bardzo łatwa: sfinks *ententy* dlatego jest sfinksem, że nie może być — lwem.

Gdyby zasoby Anglii i Francji nie były wyczerpane wojną, gdyby warunki ekonomiczne nie przypominały — w równej prawie mierze — naszych, gdyby rozprężenie i dezorganizacja maszyny państwowej były mniej widoczne — polityka bezwzględniego popierania carskich generałów byłaby prawdopodobnie jedyną polityką w stosunku do bolszewickiej Rosji.

Gdyby polityka ta odnosiła sukcesy, bezwątpienia Polska spotkałaby się już niejednokrotnie z hamowaniem jej dążeń — chociażby w kwestji uzyskania granic przedrozbiorowych.

Bolszewicy doskonale wiedzą o takim stanie rzeczy i potrafią wyciągnąć daleko sięgające konsekwencje.

Jednak co uderza w artykułach prasy zagranicznej — to wiara, że bolszewicy zgodzą się lub będą zmuszeni do ustępstw, do zmiany swej wytycznej linii wewnętrznej, jak również do zaniechania myśli o wspieraniu rewolucji wszechświatowej — komunistycznej.

I tu właśnie tkwi zasadniczy błąd. Trzeba stać na ich stanowisku, trzeba znać ich strukturę duchową i stanowisko wobec własnego społeczeństwa, ich zagalopowanie się w przeprowadzaniu idei dyktatury proletariatu, ich stosunek do innych partij (to ostatnie trzeba znać nie tylko z prasy), ich sposób zwalczania wszystkiego — co się sprzeciwia ich własnemu panowaniu.

Trzeba uprzytomnić sobie, że bolszewicy opierali — jako najskuteczniejszą broń — zaprzeczeniem tego wszystkiego, co im użądać obecnie ka-

żą i co, jak donoszą niezbyt prawdopodobne wieści, użądać są gotowi obecnie.

Nie podziwialiśmy. dotąd dyplomacji bolszewickiej. Trzeba przyznać jednak, że w skutkach stoi ona na wysokości zadania, że już odniosła poważne sukcesy, bo przedyplomatyowała starych, wytrawnych dyptomatów.

Inną jest rzeczą, że dyplomacja ta jest pozbawiona minimum etycznego podkładu, że wszelkie środki uważa za dobre; nie wpływa to jednak na skutki.

I jeżeli obecnie bolszewicy obiecują, że zaprowadzą ustrój demokratyczny, że zwołają zgromadzenie ustawodawcze, lub dopuszczą do rządów inne partje — trzeba im wierzyć, że poczynią w tym kierunku pewne kroki, aby, pod postacią ustępstw, — dać jakąś karykaturę demokratyzmu.

Że w tym właśnie kierunku mogą iść ich ustępstwa, świadczy fakt podjęcia gwałtownych usiłowań co do nawiązania stosunków handlowych z Europą, świadczy przedewszystkiem ich przemysł, który jest ruiną.

Przemawia również za powyższym i to, że małe odchylenie się od dotychczasowej linii, utrwali ich władzę między chwiejnymi elementami inteligencji rosyjskiej.

Trzeba się zapytać jednak, jak oni to przeprowadzą. Wszyscy dokładnie wiemy, co znaczy demokracja w pojęciu komunistów i czym się ona różni od „samodierżawja”; wiemy, że w Rosji krytykować rząd, to znaczy dobrowolnie oddać się katu. Wiemy, że protest wszelki jest zaduszony, nie tylko dzięki „czerezwyczajkom” ale dzięki głodowi, epidemjom, wycieńczeniu i zupełnej apatii.

Przy takim stanie umysłów, czyż trudno o stworzenie rządu, składającego się z „różnych partij” a nawet karykatury zgromadzenia narodowego?

Niech się nie ludzą ludzie dobrej woli i wielkich apetytów: Rosja bolszewicka wyszkoliła swych obywateli. Wiedzą ci ostatni kiedy wołać „hurra”, a kiedy „pazor” (hańba) i — robią to jak z nut.

Trzeba przecież sobie uprzytomnić, że wilk nigdy nie będzie jagnięciem — i śmieszne żądać od niego podobnej mutacji.

Otóż, wracając do polityki *ententy*, winniśmy uświadomić sobie, że na politykę otwartej agresywności pozwolić ona sobie nie może, że jej już na to nie stać.

My zaś militarnie stoimy nie najgorzej. W armji naszej panuje duch doskonały. I chociaż nie upoważnia nas twierdzenie powyższe do „robienia porządku” w Rosji, jednak daje nam poważny atut do prowadzenia polityki samodzielnej, opartej jedynie na porozumieniu się z państwami, które powstały na kresach byłej carskiej Rosji.

Polska winna wykorzystać moment historyczny; powinna ująć w swe dłonie inicjatywę na Wschodzie.

Winniśmy się oglądać tylko na siebie i na ludzi, których interes jest interesem naszym.

Jeżeli tego nie uczynimy, jeżeli przeoczymy moment dziejowy, uprzedzi nas kto inny i zmusi

tym samym do pozostawiania pod jego wpływami i rozkazami przez długie lata.

Niedawno, w „L'Europe Orientale“ ukazał się artykuł p. n. „Kto zaprowadzi spokój we Wschodniej Europie“.

Autor przedewszystkiem winszuje p. Lloyd Georgeowi, że śmiał nareszcie powiedzieć, iż sprawa rosyjska nie może być rozwiązana jedynie na drodze oręża. I jeżeli powiedzenie to usuwa możliwość interwencji zbrojnej — zagadnienie zmierza w kierunku rozwiązania.

Autor wyżej wymienionego artykułu chce przedstawić swój pogląd na zasadę projektu porozumienia się, czyli ugody pomiędzy narodami dawnej Rosji. Sądzi, że jedynie wysoka inteligencja i bezinteresowna wola arbitra, którego autorytet i bezstronność nie podlegają dyskusji, może naprawić sytuację i stworzyć pewne i trwałe stosunki pomiędzy ludami. Aby dopiąć celu, trzeba się wyrzec gwałtownych represyj i nieprzyjaznych działań. Ententa powinna znieść blokadę; komunikacja pomiędzy obywatelami wszystkich krajów ma być przywrócona.

Ale gdzież autor znajdzie „wolę bezinteresowną“ i „bezstronność“ w czasach największego wzrostu apetytów?

A dalej treść artykułu głosi, że narodom, powołanym do wzięcia udziału w umowie, musi być postawiony przedwstępny warunek. Udział ten mianowicie mogą brać te tylko narody, które szanują zasady prawa osobistego i publicznego. Rząd sowiecki, na przykład, proponuje amnestję dla wszystkich więźniów politycznych. To dobrze, ale to jeszcze nie wystarczy, głosi autor. Muszą się bolszewicy zobowiązać, że wyrzekną się teroru; dadzą sprawiedliwości gwarancję prawną, nie będą pomijali praw konstytucyjnych. Muszą przywrócić wolność słowa, prasy, zebrań.

Wszystko to są warunki niezbędne dla akcji pokojowej, które muszą być najprzód przyjęte przez wszystkie rządy dawnej Rosji, zanim rozpoczną się narady wstępne, pozwalające zebrać się przedstawicielom w celu wspólnej umowy.

Następnie, zastanawiając się, kto mianowicie podejmie inicjatywę uspokojenia Wschodu — autor przychodzi do przekonania, że do tego może być powołana tylko Liga Narodów, która *de facto* jeszcze nie istnieje, ale która cieszyć się będzie w przyszłości bezwzględny autorytetem.

Tu znów trzeba się zatrzymać i podziwiać autora. A więc bolszewicy mają się wyrzec teroru, mają szanować prawa konstytucyjne, muszą przywrócić wolność słowa, prasy, zebrań, czyli wyrzec się samych siebie i zejść ze sceny. Rozumie się, że sposób rozwiązania kwestji doskonały jest o tyle, o ile bolszewicy przestaną być... bolszewikami i przejdą do obozu tak zw. przez nich „socjal-sprzeczawców“.

Co zaś się tyczy Ligi Narodów — to ta, w naszych zmaterializowanych do szczytu czasach, ma być właśnie instytucją, wyeliminowaną zupełnie z pod wpływów otoczenia, czymś idealnym, bezinteresownym i bezstronnym.

Niewiadomo co podziwiać — czy bezgraniczny idealizm autora, czy jego niezbytfortunny spryt z jakim chce przeforsowywać pewną ideję.

Następnie autor stwierdza, że pacyfikacja Wschodu Europy nie może być odłożona. Świat nie zazna istotnie ani pokoju, ani powrotu do nor-

malnego życia, zanim olbrzymia ta przestrzeń nie zostanie uspokojona.

Jednak nie radzi autor sprawy tej oddawać dyplomacji. Dyplomacja wszystko popsuje, gdyż zajmie się budowaniem buforów antyniemieckich, lub barykad przeciwbolszewickich. Będzie marzyła o Rosji jednolitej i niepodzielnej, wielkiej przestrzeni, a słabej politycznie. Będzie dążyła do eksploatacji, pomijając kwestję gwarancji stałego i naprawdę demokratycznego ustroju. Stworzy to jedynie nowe trudności, nie rozwiązując zagadnienia.

A więc pacyfikacja i przemiana ustroju Europy wschodniej powinny być celem, leżącym w interesie krajów i ludów dawnego cesarstwa. Inaczej nigdy nie zostaną osiągnięte.

Sądzi dalej autor, że, pomimo niedoskonałej jeszcze budowy, Liga Narodów jest obecnie jedyną instytucją, która, z najmniejszą ilością utajonych myśli i przesądów, może podjąć się rozwiązania tego zagadnienia. Pośrednicząc między państwami Europy wschodniej, trzeba kolejno przygotowywać je do przyłączenia się do Ligi, wymagając realizacji pewnych zasad demokratyzmu.

Jednym słowem, kończy autor, trzeba w dziele pacyfikacji Europy wschodniej zastąpić potęgę antagonizmu i walki, potęgami zjednoczenia i inteligencji; zamiast budować nieprzyjacielskie szanse, trzeba szukać przyjacielskiego zbliżenia. I autorowi zdaje się, że Liga Narodów jest najbardziej zdolna do osiągnięcia celu na tej drodze.

Otóż, z powodzi artykułów, jakie się ukazują w prasie zagranicznej na temat Wschodu Europy, a które rażą wprost zupełną nieznajomością obecnych ekonomicznych zasobów Rosji, zarówno jak i jej komunistycznego ducha, i których autorowie myślą, że prowadzą wyśmienicie zaszachowaną grę, ten jeden omawiany powyżej artykuł tchnie idealizmem, tchnie wiarą, że w naszych czasach można przeprowadzić ideję sprawiedliwości i zgody, „bezstronnie“ i „bezinteresownie“.

Ale zagadka się wyjaśni, jeżeli przypuścimy, że autor jest Polakiem, lub Słowianinem. Na tego rodzaju idealizm w sądzie państw Europy zachodniej, może sobie pozwolić tylko Słowianin wogóle, lub Polak w szczególności.

Autor pewnie nie zastanawia się, że swą nieznajomością Rosji, jako nacji i Bolszewji jako państwa, sekunduje w zupełności Anglii i Francji; a w stosunku do Ligi Narodów, on, jako Słowianin lub Polak, bezwiednie urabia grunt dla wyrafinowanej gry, jako poprowadzi kupiecka Anglia. Liga Narodów, choćby budowana była najbardziej „bezstronnie“, zawsze będzie orkiestrą, grającą pod batutą kapelmistrza. Kapelmistrzem zaś będzie ten, kto obecnie już batutę trzyma w ręku.

Otóż, nie oglądając się na *entente*, nie zwlekając, nie czekając póki Liga Narodów wyrobi sobie autorytet, winniśmy ster polityki na Wschodzie ująć we własne dłonie.

Militarnie jesteśmy silni, ludzi posiadamy zdolnych i utalentowanych, więc, gdy nam moment dziejowy sprzyja, nie wahajmy się.

Spojrzyjmy wstecz, by uprzytomnić sobie, że zdecydowanie i silna wola więcej dają, niż oglądanie się na cudzą pomoc i radę. Mówię tu o czynach bohaterskiego wojska polskiego, któremu zawdzięczamy te ziemie, jakie obecnie dzierzemy w posiadaniu. A więc, pochwyćmy batutę na Wschodzie, bo ją nam dzieje podają. *Marjan Usd.*

Stosunki niemiecko-litewskie.

Wpływy niemieckie na Litwie mają swe źródło jeszcze w czasach przedwojennych. Były one gruntowane za pomocą pruskich Litwinów (z „Małej Litwy“), którzy przygotowywali podłoże polityczno-ekonomiczne dla ekspansji niemieckiej. Przejawiała się ona realnie w usilnej kolonizacji powiatów Kalwaryjskiego i Wyłkowyskiego (procentowo: pow. Kalwaryjski 3 proc., Wołkowyski 16 proc., Władysławowski 9 proc. i t. p.).

Po utworzeniu przez Niemców Taryby kierunek germanofilski zapanował wszechwładnie w polityce odradzającej się Litwy. Wypędzenie Niemców i osiedlenie się misji Ententy w Kownie, wpłynęło jedynie na konieczne w tych warunkach zewnętrzne oblicze polityki litewskiej. Tajne układy, zawarte swego czasu między Tarybą a rządem niemieckim, nie utraciły swej wewnętrznej mocy i są w dalszym ciągu kontynuowane, w ścisłej tajemnicy nawet przed tym niewielkim procentem zwolenników Koalicji, którzy się w Tarybie znajdują. Jeżeli chodzi o ogólne podstawowe dane, to najlepszym sprawdzianem rzeczywistego oblicza polityki litewskiej i kombinacji niemiecko-litewskiej, jest stosunek obecnego rządu litewskiego i Taryby do zagadnienia Małej Litwy.

Z punktu widzenia historycznego Mała Litwa jest kolebką Państwa Litewskiego, a Tyłża starszym znacznie miastem od wytykanego tylekroć Polakom Wilna. Zamieszkuje ją obecnie przeszło 550,000 pruskich Litwinów, mówiących po litewsku. Ze względu na bogactwa rolnicze, przemysłowe, wspaniałe zorganizowanie życia społecznego, oraz dostęp do morza z portem Kłajpedą, Mała Litwa stanowi naturalną podstawę państwa litewskiego bez porównania ważniejszą i niezbędniejszą do samodzielnego i normalnego funkcjonowania maszyny państwowej, niż wysuwane przez Litwinów: gub. Wileńska i Grodzieńska, które etnograficznie mają b. mały procent ludności litewskiej, a ekonomicznie wymagają narazie niesłychanych wkładów.

Tymczasem Taryba i Rząd Litewski nie wysuwa absolutnie żadnych żądań w kierunku przyłączenia Małej Litwy do Litwy Kowieńskiej — przeciwnie wszelkie z zewnątrz przychodzące w tym kierunku głosy, są b. starannie tłumione.

Jednocześnie jest odegrywana dla mocarstw zachodnich b. zręczna komedia polityczna. Utworzono Tarybę Małej Litwy z prezesem p. Gajdałatimsem. Ma ona reprezentować chęci przyłączenia się Małej Litwy do Litwy Kowieńskiej — dla państw Ententy zaś, odgrywać rolę „logicznego burzyciela stosunków niemiecko-litewskich”. W rzeczywistości sprawa przedstawia się zgoła inaczej. P. Gaj-

dałatis jest b. posłem do Sejmu Pruskiego, zalicza się do konserwatystów (wszechniemców) i propagował ideje panniemieckie nawet po wybuchu rewolucji. Jest on używany przez Niemców, jako jedno z narzędzi ich polityki litewskiej. Ogłasza, że jest przewodniczącym Taryby Małej Litwy, której nikt nie wybierał i która de facto nie istnieje. Owoce polityki owej „Taryby” — prowadzonej dwulicowo w porozumieniu z Tarybą Kowieńską, są widoczne. Ludność Małej Litwy, która wycieńczona wojną i gwałtami niemieckimi początkowo żywiołowo ciążyła do Litwy, obecnie wyraźnie wypowiada się za pozostaniem przy Niemcach. Przy prowadzonej agitacji operują agenci Taryby Pruskiej argumentami ekonomicznymi.

Ostatnimi czasy, pozornie z zagadnieniem Małej Litwy związana, jest wysuwana przez rząd litewski sprawa przyznania Litwie ujścia Niemna z portem Kłajpedą. Moment ten jest wyzyskiwany nazewnątrż jako kość niezgody niemiecko-litewskiej. Ale i w tym wypadku są to tylko pozory. W rzeczywistości Niemcy zakulisowo sami propagują takie rozwiązanie sprawy. Kłajpeda jest dla nich faktycznie stracona. Z mocarstw, które będą nią ewentualnie władały, Litwa jest państwem, któremu Niemcy najłatwiej wydrą z rąk inicjatywę, osiągając maksimum wpływów ekonomicznych i politycznych. Kłajpeda nie umożliwi Litwie wszechstronnej niezależnej egzystencji — przeto Niemcom nie wypadnie z ręki argument ekonomicznego wspierania słabego sąsiada. Jednym słowem i to zagadnienie ma tylko rozmyślnie rozdmuchane pozory niezgody litewsko-niemieckiej. Niemcy zawsze będą pamiętać o kapitale, który włożyli w przemysł drzewny i lniany na Litwie — przemysł, na którym budują daleko idące nadzieje, przy nowym kształtowaniu swych wewnętrznych stosunków ekonomicznych.

Śledząc dalsze objawy wpływów niemieckich na życie i politykę Litwy — należy zawsze wychodzić z zasadniczego, niemieckiego punktu widzenia, że: „Litwa jest pomostem, jedyną drogą między Niemcami a Rosją”. Wszelkie kombinacje i stosunki rządu niemieckiego z rosyjskimi sowietami, czy to natury polityczno-wojskowej, czy też czysto ekonomiczne, znajdowały zawsze podstawę w państwie Taryby. Podstawy tej nie zdołały zniszczyć żadne usiłowania licznych misji koalicyjnych. Niemieccy agenci, w rodzaju p. Rotnegela, prezesa niemieckiego sowietu w Moskwie, w dalszym ciągu zupełnie swobodnie przejeżdżają przez terytorjum litewskie, w drodze z Niemiec do Rosji i odwrotnie. Poza temi osobistościami, które stale

w przejeździe odbywają konferencje w Kownie, Niemcy mają cały szereg swoich agentów na placówkach dyplomatycznych, społecznych i wojskowych. Zadaniem ich jest między innymi utrzymanie w stałym napięciu stosunków polsko-litewskich.

Niejaki baron Merk był za niemieckich czasów dyrektorem policji kryminalnej w Ober-Ost. Obecnie przebywa w Kownie, jako konsul Rzeczypospolitej Guatamala. Utrzymuje ścisły kontakt z osobistościami politycznymi i wojskowymi litewskimi. Jest on kierownikiem agitacji antypolskiej na Litwie, na co wydaje ogromne sumy. Działalność p. Merka była taka wyraźna, że w grudniu 1919 r. pułkownik Robinson, szef Misji angielskiej w Kownie, żądał wydalenia go z Litwy. Żądanie to nie zostało przez rząd litewski spełnione do tej chwili.

Pomimo silnej kontroli Ententy, w armji litewskiej w dalszym ciągu zajmuje wybitne stanowiska cały szereg oficerów niemieckich. Adjutantem Naczelnego Wodza jest mjr. Balbach — Niemiec. Faktycznym kierownikiem oddziału operacyjnego sztabu generalnego kapitan Hannas — również Niemiec. W kawalerji i artylerji jest b. dużo oficerów niemieckich. Jednym z realnych dowodów zupełnej pewności co do kierunku rzeczywistej polityki litewskiej jest to, że Niemcy stale zasilają armję litewską materiałem wojennym. Ze swej strony Litwini nie zawodzą zaufania swoich cichych sprzymierzeńców. Gdy swego czasu Rząd Łotewski zaproponował Litwie konwencję militarną przeciw Niemcom — Taryba odmówiła. Dla zachowania zewnętrznych pozorów na konferencji bałtyckiej, delegaci litewscy proponowali konwencję militarną przeciw Niemcom, Rosji, ale jednocześnie i przedewszystkiem przeciw Polsce — wiedząc tym samym, że projekt bezwarunkowo upadnie.

Obecnie Niemcy usiłują za wszelką cenę ugruntować ostatecznie swe wpływy na Litwie i odsunąć Anglików, którzy, ze względów technicznej przewagi co do zupełnej swobody ruchów, zaczynają ich niepokoić. Dla tego celu puszczili w ruch giermano-filski aparat rosyjski.

10 lutego r. b. przyjechał do Kowna Guczkow z Benjaszewiczem z Berlina, rzekomo w celu wyjednania u rządu litewskiego niezawierania umowy z bolszewikami, w rzeczywistości zaś, dla omówienia przemarszu wojsk z Niemiec na front rosyjski.

Guczkow przywiózł realną propozycję poparcia Litwinów w ofensywie na Wilno. Zaznacza, że dążeniem jego partji jest okroić terytorjum Polski na Wschodzie. Na propozycję Guczkowa rząd litewski oficjalnie nie zgodził się, lecz w rzeczywistości przez wice-ministra wojny, Merkisa, prowadzi z nim ciągłe pertraktacje. Podobno doszło do porozumienia między Guczkowem a Litwinami, którzy zgadzają się przepuścić wojska rosyjsko-niemieckie przez terytorjum litewskie na front polsko-bolsze-

wicki. Guczkow konferował ze Ślęzewiczem (b. prezesem ministrów litewskich), któremu mówił, że Rosja i Niemcy Łotwy i Estonji nigdy nie uznają, a Litwę uszanują, gdyż nie tamuje ona Rosji dostępu do morza.

W związku z toczącymi się w Kownie pertraktacjami starał się przejechać do Berlina Judenicz, którego wojska miały się przyłączyć do projektowanej wyprawy, lecz został po drodze, z rozkazu przedstawicieli Ententy, aresztowany w Rydze. Ażeby zyskać zewnętrzne pozory dla projektowanego wkroczenia na Litwę wojsk niemiecko-rosyjskich, Niemcy sprowokowali wybuch buntu bolszewickiego w Kownie dn. 21 lutego. Data ta dziwnie zbiega się z datą dojścia do pewnych wniosków pertraktacji niemiecko-rosyjsko-litewskich, prowadzonych przez Guczkova. Bunt ten w każdym razie był dla nich korzystnym, gdyż w razie stłumienia dawał on możność oficjalnego udzielenia pomocy zbrojnej Tarybie, dla ewentualnego przeszkodzenia dalszym incydentom, w razie zaś ukonstytuowania się rządu bolszewicko-socjalistycznego z Bułatem, lub Ślęzewiczem na czele, zyskiwali oni w nich moralnego sprzymierzeńca. Wiadomem jest, iż bolszewicy i socjaliści litewscy pałają zacieklą nienawiścią do Ententy i Polski, a z Rosją i Niemcami łączyli się od pierwszych dni istnienia pierwszego socjalistycznego gabinetu Ślęzewicza. Politykę swoją niegdyś niebacznie określił sam Ślęzewicz mówiąc: „Mam w zapasie orjentację niemiecką z punktu widzenia ekonomicznego, orjentację rosyjską z punktu widzenia politycznego, a w razie krachu tych obydwu, jako ostatnią deskę ratunku utrzymania się przy władzy, orjentację angielską“.

Bardzo charakterystyczną jest rzeczą, iż sprawa przyjsia i wejścia wojsk niemiecko-rosyjskich, jako sprzymierzonych na terytorjum Litwy, która do ostatka trzymana była w jaknajwiększej tajemnicy, z chwilą wybuchu zaburzeń w Kownie, wypłynęła na wierzch i była na wszystkich ustach. Wojska mają wejść jakoby pod dowództwem generała Bischofa i gen. Biskupskiego. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Niemcy mają w Prusach Wschodnich co najmniej 45 tys. reg. wojska i obóz koncentracyjny dla 10 tys. Bermondteżyków nie licząc „Einwohnerwehrow” i „Sicherheitswehrow” to sprawa ewentualnej interwencji na Litwie, z dalszymi nawet planami jest zupełnie realna.

Jednem słowem jesteśmy teraz w okresie, w którym knowania niemiecko-litewskie zaczynają się znowu ujawniać. Wobec zbliżającego się pokoju na Wschodzie, Niemcy muszą za wszelką cenę utrzymać korytarz z Rosją Sowiecką — utorowanie tej drogi przez Litwę różnorodnymi sposobami uwidaczniać się będzie przeto coraz bardziej, mimo wszelkich przewrotnych środków, używanych przez Niemców dla jej zamaskowania.

A. B.

* * *

W przemożnym skrzydeł Twoich pędzie,
W sztandarów Twoich szumie,
Serce wyczuwa i rozumie,
Że z Tobą ma iść wszędzie.

Że je powiedziesz w sny olbrzyma,
W wiekowe jakieś baśnie,
Gdzie polskie serce nie zagaśnie
I w locie się nie wstrzyma.

I hasła górnych chciwie słucha,
W niezamąconej wierze,
Że je powiedziesz, Bohaterze,
Szlakami Króla Ducha.

* * *

Wiek czekali pielgrzymi, włóczęgi,
Aż się karta zlej odwróci księgi.

Aż się karta odwróci dziejowa,
Aż wypisze los odmienne słowa.

Wiek czekali wędrowcy, żebraki,
Czy na niebie nowe ujrzą znaki.

Tak od przyzby do przyzby w rozterce
Swe żebracze rozwłóczyli serce.

Aż się zjawił w postaci olbrzyma,
Miecz ognisty, jak Archanioł trzyma.

Aż się zjawił groźący, straszliwy!
Hej! do bronii! kto żywy! kto żywy!

Marja Stettler-Jędrzejewiczowa.



ŻOŁNIERZ POLSKI

O radości żołnierskiej.

Jest radość inna, mało cywilowi znana, radość nad wszystko żołnierska.

Pogrąża się w niej człowiek z rozkoszą, w upał jej ciepłych blasków. Potakuje wewnętrznie serce, tuż nie w piersiach ale w rytmie świata, temu rytmowi tempo nadające. Bieg wydarzeń — tryumfem, a trud i męka — stali towarzysze żołnierza polskiego z przed niepodległości — drogą wawrzynów i z sumienia poczętej dumy się staje.

Mamy, Piłsudczycy, kilka takich bujnych przeżyć po za sobą. Gdy dziś wracam wspomnieniem ku tym cudom pamiętek, przeżywam wtórnymi nawrotami i zadziwem to, co było. W jakiejże skali czuć można? I jak dalece zespolić wszystkie władze i wszystkie siły w punkt jeden, w jedno ognisko rzucić pracę lat całych, rozdmuchać je entuzjazmem szalonego serca w pożar duszy, w blask doskonałej radości.

Bo przyjechał Komendant z Magdeburga! Bo Szef Sztabu, Sosnkowski, już wydaje krótkie, jasne, sprecyzowane rozkazy i polecenia! Bo oto na Mokotowską wali Polska cała w osobie prowadzących

jej partyj, gasnących wielkości in [spe dygnitarzy, polityków i macherów politycznych, wrogów i przyjaciół, serdecznych towarzyszyw broni, wypróbowanych przełożonych i podkomendnych, ach, i tej szaryżny, bierności, polskiego bezwładu, którym się lat tyle żyło...

Płynie ta fala ludzka, fala sprzecznych charakterów, idei, programów i pomysłów, rzeka płytka a szeroko rozlana, teraz obudzona, stargana, niewiedząca, bez poczucia kierunku, siły, potęgi.

Bo przecie — na miły Bóg — zabrakło Niemca w Warszawie, w miastach i wsiach. Chłopcy peowiacy rozbili żołdactwo niemieckie gołemi rękoma — nieomal bez strzału.

I bodaj że Wolność — sama Pani Wolność zajązała w nasze splomienione twarze, jak żywe szczęście!

Komendant zamknięty w swoim gabinecie. W zakłopotaniu i twódcze, w radości i uniesieniu wchodzi coraz to nowi goście. Polska szuka dobrej rady u Niego. Polska oddaje władzę swojej wcielonej potędze, swej kierowniczej myśli.

I korzy się dziś przed nim zła wola i zawiść,
i jad nienawiści, i małość dusz...

Nasze święto... Teraz rozumiemy, pociągniemy
rzucili w ofierze wojnie tyle najpiękniejszych żyć,
i serc najgorętszych, odpoczywających dziś na dro-
gach naszych cmentarzy. Teraz rozumiemy pociągniemy
dawali naszą pracę nad siły i nad możliwość,
pociągniemy bili taranami ducha w mur niewoli naszej,
który krwawił nam głodne wolności ręce, a do osta-
tka trwał jakoby nienaruszony i niezniszczalny.

Teraz się tłumaczy wszystko.

Czytam skroś przezrocza duszy wolą wytężoną,
baśń straszną udręki, historję twardej pracy.

Komendant wychodzi z gabinetu. W zbiegu
krzaczastych brwi zaduma — pośepność i chłód
twardej myśli.

Otacza go aureola odpowiedzialności, którą ży-
je. Odpowiedzialności, która się waży i decyduje—
jeszcze nie zwarta, jeszcze nie skończona, już twórcza
i potężna, początkująca rzeczy i czasy, twórczyni
losów i przeznaczeń.

Wstają obecni panie i panowie i nagle umilkła
nerwowa, urywana rozmowa.

Gdy oto ciężki wzrok zatrzyma się na którejś
z twarzy i rozpozna któregoś z dawnych znajomych,
czy towarzyszy. I w ciężar chmur ruchomych
przebiega się, jak promień słońca, dobre spojrzenie
szarych oczów.

Rodzi się uśmiech wtedy pogodny, jasny, łagodny
i motylami osiada na wargach obecnych.

Nasza radość!

Idziemy z szlachetnym Adamem Kocem, komendantem
naczelnym P. O. W. I mówimy sobie cichymi słowami
o radości, której podobnej nie dają żadne chwile
szczęścia osobistego. A ludne ulice i tłum przechodni
zostają za nami w tej szarej odległości rzeczy
mijanych, gdy ręce niosą rzeczy wieczne.

Coś się skończyło, jak kończy się zmora
w chwili przebudzenia. I natychmiast zaczyna się
sen nowy, a najprawdziwszy — i jak strzała, ze
złotego łuku marzeń wystrzelona, w śmiechu prze-

szewanego powietrza trafia w sam środek celu —
w samo nasze życie.

O życie, szczęściem trafiane!

Albowiem odbyła się pierwsza w Niepodległej
Polsce odprawa komendy naczelnej P. O. W. Na
teższej ulicy Mokotowskiej. Piłsudski w swoim gabi-
necie — gromadka oddanych mu żołnierzy przez
ścianę nieomal. I oto w połowie zdania Adama
Koca, wydającego jakieś polecenia obecnym, otwo-
rzyły się drzwi i wszedł Komendant.

Na bacność!

Są słowa o tak zakłętej treści, że je wymówić
potrafi tylko milczenie, i zeszywniałość mięśni.

Bacność ducha i serca, bacność myśli i woli,
obowiązku i sumienia. I cisza utkwionych oczu
żołnierskich w te oczy Wodza.

Jakże mógł przemówić Komendant do swoich
żołnierzy, rzuconych na rok z górą samopas, w naj-
trudniejszych warunkach niewoli? Do tych, którzy
na swoje karki musieli wziąć ciężar ponad ich siły,
oddychać zatrutem powietrzem polskiej bezsily?

Do tych, których życie było próbą najcięższą,
a którzy patrzyli w Komendanta z zapytaniem
sądu?

— *Kochani koledzy...*

Jeżeli chwile mają jaką wartość; jeżeli mo-
ment może być wyładowaniem lat; jeśli istnieje sa-
krament obcowania — to stało się to wszystko
w danym momencie, którego nikt z nas nie zapo-
mni, póki życia.

I gdy następnie przyszły twarde słowa, skie-
rowanie w trudną przyszłość i ujęcie władną ręką
dusz na dalszą pracę i pod nowe rozkazy — to ra-
dość rozgorzała już w taki blask świetlisty, który
na zawsze wszystko, co nie jest służbą, zamienił
w cień bez wyrazu i kształtu.

Dziś toczy się nasza praca, płynie wartkim
potokiem ze źródeł wówczas wytrysłych.

I, jak zawsze, jest ona zarazem falą szczę-
ścia, które śmieje się miłośnie twardej służbie.

Janusz Jędrzejewicz.



Odrodzenie „Związku Strzeleckiego”.

Bezbarwna, duszna atmosfera niewoli.. I tylko
sny o wolności, o szczerym śmiechu z pełni ust, o
radości... a zresztą nędra, skrępowanie piersi i tyl-
ko ciągle smutne łzy...

Z głuchym pomrukiem szumi legenda o czy-
nie; czasami myśl jakąś zapali — i wnet własnym
swym wichrem przydusi. Lęgną się w piersi roz-
szalałe bóle; myśl dłużej głosu przez gardło prze-
puścić nie chce i tylko zęby w skurczowym drga-
niu ściska... Zerwą się myśli, już płomień nieuga-
sły, wytryskują czasami potokiem słów, by w pół
słowa zgnieść mowę... Milkną usta, bezbarwnych
słów bełkotu nie chcą niczyje już słuchać uszy...
Cisza się łęgnie; już zmęczona myśl gotowa do
przyjęcia rozkazu, byle tylko nie krążyć w swym
błędnym kole. Lęgnie się cisza do słuchania skora.

...I tę to ciszę rozhukanych myśli począł
uderzać miarowym postukiem swego ciężkiego mło-
ta. Zmęczonym szukaniem dróg dał się uspokojenie,
boś mocnym przekonaniem tej jedynej drogi wyba-
wił ich od męczarni szukania. A nie obiecywał
nie. Uspokojeni świadomością odbytej pracy, odbie-
galiśmy Cię... Gdy uspokojeni wracaliśmy do życia,
to się nam czasami droga Twoja zdawała najwięk-
szym jego zaprzeczeniem. Odbiegaliśmy, by szarpać
nerwy w codziennej niewoli, by duszę i godność
sprzedawać za marne okrucieństwa posłuchu i chleba!

A Tyś kował niestrudzenie... Ludziom, szukają-
cym drogi w rozhuku myśli i nerwów, gromadka
Twoja, wracających z pracy, zdała się gromadką
spokojnych, bożych pracowników...

A Tyś kował... Mechaniczne i spokojne ude-

zenia Twego młota nakazywały spokój i milczenie, dawały odpocznienie, choć wieleś żądał, choć ciężka była praca. A nie obiecywałeś nic, chyba tylko trudy...

O jasne, słoneczne dnie strzeleckiej pracy!

Realnym był ten czyn, bo przedewszystkiem był czynem; był czynem realnym, bo gruntuwał swą przyszłość na godności pracy; realny ten czyn miał w sobie przeszłość, bo myślał o przyszłości.

Tyś się nam kazał patrzeć w siebie i kuć, zamknawszy oczy. Tyś kazał nam stwarzać w sobie tradycję pracy. Tyś nam kazał budować czyn nasz niezależnie od rzeczywistości, która się sama w sobie zgryzała. Tyś nam kazał budować wszystko od pierwocin czynu: od myśli nieulekłej, od woli niezłomnej, od jasnego źródła wszelkiego owocnego poczynania—od uczucia ofiary...

O, jak już nierealnym, jak dziwnie obcym był świat ten dla naszego świata ofiarnego czynu...

O słuchaj teraz: Tyś nas już wtedy uczynił wolnymi—w niewoli. W miarowy stuk Twego mocnego młota zgrała się nasza młoda krew strzelecka; kierować nią mogłeś jak chciałeś: plamy żadnej nie było na nas,—tylko te plwociny rzeczywistości, które ścieraliśmy, bo ci, co plwali, nie wiedzieli co czynią.

A idąc na wojnę dałeś nam rozkaz pójścia „jak kamieniem rzuconym na szaniec“.

Godność Polski ukochała braci szarą, a braci szara, kochanki swej całując włosy, przyrzekła jej bronić do ostatka...

O jasne, o złote wspomnienia obrazy!

Widzę to młode, jasne pachole, wpół przegięte przez nasyp wyrzucone z okrzykiem wojennym na zmartwiałych ustach... jakiś przedziwny pęd naprzód... widzę kaprała, zbrodniarza przed wojną,

jak krzyczy w oburzeniu: „Psia ich mać,—za grosz by Polskę sprzedali!“ A te setki błyszczących, rozpalonych oczu i te spieczone gorączką usta!.. Spijcie... niema Was w cudnym nazwisk poemacie, niema Was nawet na tablicach krzyżów! Spijcie wolni!

Targał Twój żołnierz oznaki, łamał broń własną, gdy kochanki braci szarej ktoś zadrasnął imię,—a wiesz Ty najlepiej z jakim to czynił bólem! A tak dziwne zawsze były Twe rozkazy, że wychodziliśmy coraz bardziej godni, coraz bardziej czysti, coraz bardziej wolni!

I rozkaz Twój trwa!

W połamane mury zdobytej Polski wdarł się Twój żołnierz. Spracowane mięśnie przeciągnął i mocarne swe dłonie parł na karabin; strzeli jeszcze oczami w ślad pierzochającego wroga, przetrze raz jeszcze dłońią spracowane czoło i spojrz po zdobytej twierdzy...

Chmurzy się wzrok jego; jasny błysk oczu coraz groźniejszy się staje; wnet brózdki pokryją mu czoło... Zdało by się, jakby krzyk wolnej piersi przydusił w gardzieli i w głąb skierował...

Wiecie przecież dlaczego!...

Ideologję „Związku Strzeleckiego“ przekuto w nowe formy „Regulaminu wewnętrznego“, bo godność Polski tego wymaga. Niby uczciwa niewiasta musi być atmosferą powagi osłoniętą; jak niewiasta o sercu musi pod skrzydła swoje przygarnąć bezdomnych i biednych; musi być czysta i jak anioł piękna.

Rozpogódź czoło braci szara i pilnie strzeż granic! Prawy syn twój „Związek Strzelecki“, poczytna bełkotem już Imię Polski szeptać!

Warszawa, dn. 13.III. 20.

A. W.



Przez Autora „KAPRAŁA SIECZAPY“.

I. BRYGADA.

Część I-sza: „NAGEZI!...“

(45)

Trzeba było zapłacić. Podoficer skłania go do dalszego odgadywania. Ale Winkelryd macha ręką i upiera się przy tem, że podoficer kłamie. Znam cię, bracie. Mógłbym tak odgadywać przez całą dobę. Podoficer gorliwie się przysięga, że Winkelryd naprawdę nie odgadł. No, więc po raz ostatni. Człowiek powinien żyć prawdą. Koniec. Nie uwierzy już za nic Winkelryd podoficerowi. Mowy o tem niema. Podoficer się przeżegnał. Skąd Winkelryd wie,—a może się podoficer przed śmiercią przysięga. Przecież nie jest żydem. Jeżeli Winkelryd uczciwemu człowiekowi nie wierzy...

— Świnia, bracie, jesteś! Ot co ci powiem!
Czernigowskiej polki!

Trzeba było jakoś udobruchać podoficera. Nie

tylko o pułk chodzi. Znalazł się i na to sposób. Rozgadali się na dobre. Podoficer „wyśpiewywał“ wszystko. Rzadko kto z żołnierstwa wtrącał się im do rozmowy. Wonne towarzystwo słuchało nadal i z ciekawością niezmienną młodzieńczego znawcy wszystkich klęsk armji rosyjskiej i wiecznego zła na ziemi.

Winkelryda trapiło teraz co innego, niż wywiad, który już był dokonany. Teraz chodziło o to, jak się rozstać z podoficerem, aby nie zwrócić jego uwagi, a raczej nie wzbudzić w nim żadnego podejrzenia. Gdyby tak się do wagonu i za chwilę ruszyć—wtedy co innego. Cóż z tego, że po niewczasie ogarną podoficera wyrzuty sumienia? Nie tylko Polak mądry po szkodzie. „Russkij czelowiek

zadnim umom kripok". A nuż, gdy Winkelryd pójdzie do poczekalni lub siądzie do przedziału, podoficer zacznie medytować swym podejrzliwym chłopskim rozumem: dawał pieniądze, wypytywał, tak jakoś sam gadał, że wszystko mu powiedział, czego mówić podoficerowi nie wolno. Starszyzna uprzedzała. Rozkazy odpowiednie były. Winkelryd przyjrzał się bacznie podoficerowi. Chytra to sztuka—chłop rosyjski. Bardziej od polskiego przebiegła; baby mu do rady nie potrzeba.

— Z pyszna się będę miał, jeżeli ten jego—mość swoje już ma postanowienie.

Niepokój wzrastał w Winkelrydzie. Była chwila, że postanowił wsiąknąć w Lubartów, lub iść pieszo do następnej stacji. Może zdąży na ten pociąg. Choćby się książd tutaj nawinął! Z różnemi postanowieniami czekał Winkelryd na jakąś słuszną okazję do pożegnania się z podoficerem. Rozmowa z nim ciążyła mu i nie kleiła się, bo Winkelryd est opanowany swojemi myślami. Poczynał poważnie wierzyć, że podoficer lada chwila..

Nagły, niespodziewany rozległ się krzyk ludzki. Przed chwilą widział Winkelryd tego Żyda, jak ostrożnie, uważnie, bojąc się popchnąć, lub otrzeć się nawet o którego z żołnierzy podsuwał się do kasy biletowej. Teraz był już w tłumie żołnierskim, gdzie go dwu żołnierzy biło ordynarnie po twarzy. Tak po chamsku. Winkelryd, stojąc na miejscu ze wstrętem zmrużył oczy i odwrócił głowę. Nagle potoczył się na podoficera. Razem oparli się o żołnierzy.

Ktoś z tyłu pchał na nich innego Żyda.

— Ach, ty...! huknął na odlew podoficer.

Zaczął się przy strasznych krzykach na dobre. Winkelryd zauważył, jak jakiemuś młodemu Żydowi, któremu udało się wreszcie wyrwać z rąk żołnierskich spadła tuż u drzwi wejściowych czapka. Zasłaniając głowę rękoma, kopany ze wszystkich stron, nachylił się przecież po nią. Winkelryd wysunął się z tego piekła i stanął na przytorzu. Sekundę tylko trwające, niemniej wielkie zdziwienie. Już zmierzch? A gdzie pociąg? O kilkanaście kroków od niego, z boku, nabierając dopiero rozpedu, sunie właśnie. Winkelryd skoczył na tor.

— Stoj! Kuda! Stoj!

Podniecają go tylko te krzyki. Pędzi, co sił. O coś się potknął i pędzi jeszcze szybciej, zaciskając pięści u zgiętych rąk. Chwycił za antabę wagonu. Trzeba teraz skoczyć! Coś go niemilosierdzie ciągnie wprzód i zmusza do skakania za wagonem nie swojemi już nogami. W rozpaczliwym wysiłku podrzucił się Winkelryd w górę. Nie stopa, lecz noga w jakimś najczulszem miejscu uderzyła o stopień wagonu. Chwycił drugą ręką za antabę i zwiłsa tak przez chwilę w powietrzu z jedną tylko nogą o stopień opartą. Czuje, jak mu ta noga drży i wolno, wolniutko się osuwa.

— Polece!

Czyjeś mocne ręce wciągają go do wagonu. Besztają go ludzie, wyzywają od warjatów. Winkelryd już zupełnie przytomny, nie ustami, lecz piersią spracowaną dziękuje tym ludziom. Rozciera obolałą nogę i cieszy się bardzo, że ludzie sądzą, że to trzeba być, panie, warjatem żeby dziś i to po nocy jeszcze, skakać.

(D. c. n.)

„Konferencja pokojowa”

kątem w „Rządzie i Wojsku” żyjąca.

P L O T K I.

I.

ZABAWKI NACZELNEGO WÓDZA.

Naczelny Wódz posiada dwie zabawki, które—ni bawi się, chodząc swoim zwyczajem bezustannie po sypialni w wolnym czasie.

Jedna zabawka zwie się: *coby było, jakby było...*

A więc, chodzi sobie Naczelny Wódz i myśli: Coby było, jakby było tak, że marsz z pod Uliny byłby zarządzony później, niż był.

Albo: coby było, jakby tak było, że Niemcy przyszlby aresztować Go w dwa tygodnie później, kiedy nie mogliby już aresztować Komendanta. I t. d.

Druga zabawka nosi miano: *Co będzie, jak będzie.*

Chodzi sobie Naczelny Wódz i myśli:

Co będzie, jak będzie pokój w maju?

Co będzie, jak będzie tak, że bolszewicy uderzą tu, a nie tam?

Co będzie, jak będzie rząd lewicowy?

A co będzie, jak będzie rząd prawicowy? I t. d.

Te dwie zabawki niezmiernie ułatwiają Naczelnemu Wódzowi „urzędowanie”.

II.

Druga plotka do zanotowania jest następująca:

Podobno generał Dowbór-Muśnicki [nie zdecydował się objąć komendy innej armji niż Poznańska i w skutku podał się do dymisji.

Przy rozmowie służbowej Naczelny Wódz miał powiedzieć generałowi Dowborowi:

— Panie generale ja kraję generałów dla armji, a nie armję dla generałów.

Jak wiemy z „Kurjera Warszawskiego” generał Dowbór-Muśnicki do dymisji się nie podał.

GENERAL SOSNKOWSKI.

Nie w dziadów klejnocie — we własnej pracy chluba,

Niech żyje szef! herbu: wielka śruba.

TYLKO TO POSKUTKUJE.

(Uwagze wiceministra Sosnkowskiego poświęcamy).

Pomimo surowego rozkazu, kar na szoferów i innych środków zapobiegawczych orgje samochodowe trwają nadal. Wobec tego „Konferencja Pokojowa”, znana panu wiceministrowi wojny, genera-

łowi Sosnkowskiemu jeszcze z czasów I Brygady Piłsudskiego, podsuwa mu następujące rozwiązanie kwestji:

Codziennie każdy garaż wojskowy wypuszcza na miasto po jednym samochodzie z doskonałym szoferem.

Zadaniem tych samochodów będzie przejeżdżanie gruntowne cywilów. Każdy szofer otrzymuje rozkaz zabicia na miejscu w ciągu dnia conajmniej 20 cywilów bez różnicy wyznania, płci i wieku.

Samochody te mają „fungować” na ulicach st. miasta Warszawy w ciągu tygodnia. Zapewniamy pana wiceministra wojny, że po tygodniu nie będzie ani jednego wypadku samochodowego, gdyż wroga ludność cywilna, ujrawszy zdaleka samochód wojskowy, uciekać będzie gdzie pieprz rośnie. Wogóle samochody jeździć będą po pustych ulicach i nie będzie kogo „stuknąć”.

DOSKONAŁY DOWCIP.

P. kapitan M. jest przyjacielem „Konferencji Pokojowej” i, co ważniejsze, człowiekiem b. dowcipnym. Pewnego dnia telefonuje do nas:

— Mam świetny dowcip! Przypomniałem go sobie w nocy, w łóżku i śmiałem się do rozpuku... To dla „Konferencji” doskonałe! Drukujcie odrazu!

— Już notujemy, kapitanie!

— Kiedy, wiecie... już zapomniałem.

ŚCISŁE OKREŚLENIE.

Pan major wpada do swego referenta.

— Panie poruczniku, proszę mi dać ten akt.

— Który, panie majorze?

— No, ten pilny i tajny.

— Ale w jakiej sprawie...?

— W sprawie... No... w tej ostatniej, poufnej.

— Panie, majorze. To tak trudno znaleźć...

Może Pan major numer aktu poda.

— Numer? — myśli przez chwilę pan major i wykrzykuje uradowany: — Parzysty, panie poruczniku.

PODZIĘKOWANIE.

W czasie pewnej uczty wojskowej pan generał zakończył pompacyjną mowę:

— A teraz uczcijmy przez powstanie pamięć naszych poległych bohaterów.

Z szarego końca długiego stołu wstaje zlekka chwiejający się podporucznik:

— Panie generale! W imieniu poległych — dziękuję!

Odpowiedzi redakcji „Konferencji Pokojowej”.

Obywatelowi B. K. Prosimy o zmianę inicjałów, następnie o mądrzejszy dowcip, a wtedy może umieścimy.

Ob. starszemu żołnierzowi St. U. Redaktor „Konferencji Pokojowej” zapewnia was, obywatelu, że „kawał”, który nam nadesłaliście, jako „autentyczny” z I-ej Dywizji Legionów, opowiadała mu jego babka, gdy wróciła z podróży poślubnej.

Do ułanów z takimi dowcipami!

Ob. z *Poczty Polowej*. A mniej od wiersza nie weźmiecie? Nie wydrukujemy dlatego, że takie wielkie macie wymagania. Przy okazji zapewniamy was „obywatelu”, że kościół piszemy przez ó i wogóle trochę inaczej niż wy. Porozmawiajcie w tej sprawie ze swoim referentem oświatowym.

Ob. z *Dowództwa frontu Wołyńskiego*. Staramy się, jak widzicie, utrzymać tradycję „Konferencji Pokojowej”, którą pamiętacie z I Brygady. Czy Dziadek czytuje naszą „Konferencję” nie wiemy i nie wiemy również, czy się często śmieje. Sądźmy jednak, że tak. Tyle ma teraz Dziadek ministrów i ministerjów, że jest się, dzięki Bogu, z czego śmiać. Dziękujemy za już, prosimy o jeszcze.

Staremu legunowi. Stary legun i... spryciarz! I myśmy byli przez trzy dni w Legionach. Prosimy: bez głupich żartów! Wasze dowcipy są przepisane ze starych numerów „Szczutki”.

Ułanowi. Dajcie, ludzie, spokój raz wreszcie tym koniom! To się wam na stare lata kasztanka Komendanta przypomniała? I z tej racji 80 wierszy marnym wierszem? O los kasztanki bądźcie spokojni. Jest na łaskawym sianie i owsie w stajni belwederowskiej.

To pasuje do waszego wstępu:

„Kasztanka kochana, kasztanko szóstego-sierpniowa?”

Rękopis zachowaliśmy. Do zwrotu, jeżeli wam przyjdzie ochota odczytać to kasztance. Spokojna, jak dziecko. Nie kopie.

RZECZY RÓŻNE.

I Zjazd Organizacji Polskiej Młodzieży Akademickiej.

Dnia 16, 17 i 18 lutego odbył się w Warszawie Zjazd Akademicki młodzieży wszystkich trzech dawnych zaborów. Byli na nim obecni także przedstawiciele Spisza, Orawy, Cieszyńska i Górnego Śląska, jak również przedstawiciele Kijowa i wygasających dzisiaj polskich kolonij akademickich zagranicą.

Jednym słowem był to pierwszy Zjazd istotnie całej młodzieży polskiej akademickiej; po raz pierwszy, w przeciwstawieniu do wszystkich dawniejszych zjazdów, reprezentowane były zarówno

wszystkie kierunki ideowe młodzieży, jak i organizacje samopomocowe oraz naukowe.

Z tego powodu obawiali się niektórzy zupełnego rozstrzelania się prac i głosów. Jednak zdłazno temu zapobiedz; spory nieuniknione zostały umiejętnie przesunięte do trzech zasadniczych komisji, a na plenum wytworzyła się zaraz pierwszego dnia większość solidarna, złożona z grup ideowych lewicowych, wszystkich delegatów lwowskich i części delegatów organizacyj naukowych.

Wyniki Zjazdu są w wielkim stopniu owocem prac i projektów tej właśnie większości.

Z przemówień na plenum największe wrażenie uczyniło powitanie Zjazdu przez przedstawiciela Min. Spraw Wojskowych, który podkreślił, że to młodzież pierwsza w przededniu wojny odezwała

zbliżającą się dla Polski godzinę dziejową i poszła za głosem Tego, który dziś stoi na czele Armji i Państwa.

Referaty, odczytywane na plenum, jakkolwiek miały być punktem wyjścia dla prac Zjazdu, były stosunkowo mniej interesujące. O wiele wartościowsze były projekty przedstawione w komisjach. Tutaj najbardziej przygotowana do wystąpienia była „Filarecja“, która, jakkolwiek nielicznie reprezentowana, zdołała przeprowadzić większość swych wniosków. Na szczególną uwagę zasługują: wniosek o wyrażeniu sympatii dla niepodległościowej młodzieży irlandzkiej, protest przeciw rozbirowi Turcji (spotkał się niewiadomo czemu z gwałtowną obstrukcją prawicy, która nawet nie dopuściła do odczytania go na plenum), żądanie demokratyzacji wyższego szkolnictwa, ułatwienia studjów akademikom-wojskowym, wezwanie do walki z upadkiem moralności osobistej w Polsce, wniosek o samobronie nauki i oświaty polskiej, sprawa prof. Askenazego i t. d.

Poza tem w komisji ideowo-politycznej uchwalono współdziałanie czynników akademickich w akcji przedplebiscytowej; w komisji samopomocowej przyjęto daleko idące reformy w zakresie zdobywania funduszy i charakterystyczne dwie zasady organizacyjne: o beznarodowym charakterze „Bratnich Pomocy“, oraz o przymusie należenia do nich wszystkich akademików Polaków. Ponadto przeszedł wniosek („Filarecja“) o powołaniu do życia Rady samopomocowej, która zajmie się sprawą zjednoczenia instytucji samopomocowych wszystkich wyższych uczelni polskich.

W najbliższej przyszłości ukazać się ma dokładne sprawozdanie ze Zjazdu, które zapozna społeczeństwo z jego wynikami i wzbudzi może większe zainteresowanie się młodzieżą akademicką, jej życiem, dążeniami i pracą. Jak dotychczas—zainteresowania tego nie widać.

T. C.

FAKTY I DOKUMENTY.

„Trzech Żydów“.

„Towarzyszu! Często bolszewików oskarżają o to, że oni czyni swe, życie swoje opierają na nauce Marksa, który był Żydem. I często mówią: pluńcie na swą naukę, wymyślił ją Żyd, wiercie lepiej w Boga. Ale zapominają obrońcy Boga, że naukę chrześcijańską rozpoczął również wielki Żyd — Chrystus.

I jakże będzie, towarzyszu? Czasami myślisz, że trzeba rozbić Żydów i obrońców ich bolszewików-komunistów i stajesz pod sztandar obrony prawosławia. A przecież prawosławie rozpoczęło się od Żyda, od Chrystusa.

Ot historia! Wypływa stąd, że pod znakiem nauki żydowskiej pragniesz Żydowi sprawić pogrom.

Klniesz czasami i komisarzów narodowych, za to że jest tam wielu Żydów, a o to najgłośniejszy Żyd — to Trockij i poczynasz nienawidzić Trockiego za to, że jest Żydem.

Czy wiesz jednak, kto szczególnie nienawidzi Trockiego? Bogacze i szczególnie Żydzi - bogacze. Dla bogatego Żyda niema nic gorszego, jak Żyd Trockij. Z tego wynika, że, gdy nienawidzisz Trockiego, to należysz do jednej kompanji z bogaczami-Żydami.

A oni nienawidzą Trockiego za to, że broni on biednych całego świata. I wypływa z tego gmatwanina straszna. Nie lubisz Żydów, a wspólnie z bogatymi Żydami ruszasz przeciw Żydowi Trockiemu.

Ot ci los! Wyruszasz na komunistów, bolszewików, jako na uczniów Żyda Marksa, a czynisz to, jako uczeń Żyda Chrystusa. Doskonale! Pomyśl sobie tylko nad tą sprawką, a wtedy jasnym stanie się dla ciebie, że w istocie rzeczy ktoś cię w to wszystko zaplątał rzetelnie.

Czy widziałeś żydowskie pogromy? Kogo biją w czasie żydowskich pogromów? Czy bogaczów? Nie! Biedotę, tylko nędzotę żydowską.

A dlaczego? Ot, rusz rozumem i pomyśl dobrze przedewszystkiem o sobie samym i o trzech Żydach: o Chrystusie, o Marksie i Trockim. Może wtedy poznasz się na tem.“

Oto w dosłownem tłumaczeniu odezwa bolszewicka, wydana przez Wydział Agitacyjny Podolskiego Gubernjalnego Komitetu Wojennego. I czy to chłop rosyjski ma to wszystko „rasputat“? Raczej, mógłby się obwiesić, wpadłszy w to błędne dla niego koło rozumowania, z którego każdy, ale nie chłop rosyjski w armji bolszewickiej, łatwo wybrnie.

PYTANIA NA CZASIE.

Czy duchowni obowiązani są do służby w wojsku?
Plutonowy W. R. w Mińsku.

Niestety. Wojsko pociąga przymusowo do służby wszystkich obywateli w określonym ustawą wieku; do świadczeń wojennych powołuje wszystkich fachowców: prawników, lekarzy i t. p. Wyjątek stanowią księża. We Francji ksiądz obowiązany jest z bronią w ręku stawać w szeregu — u nas może przedwcześnie myśleć o tak daleko idącym przymusie. Ale potrzeba księży w wojsku jest wielka. Ogół żołnierzy jest religijny, służba wojskowa więcej niż każda inna wymaga pociechy i umocnienia religijnego. Księży w wojsku brak. Tymczasem każda inicjatywa pociągająca duchownych w charakterze kapelanów do służby wojskowej spotyka się, jak słyszymy, z bezwzględny oporem duchowieństwa.

Miejmy nadzieję, że ze strony patriotycznie usposobionych księży wyjdzie pod tym względem odpowiednia inicjatywa.

Redaktor: ADAM SKWARCZYNSKI.

Adres Redakcji i Administracji: Szpitalna 12.

Warunki przedpłaty: W Warszawie z odnośnieniem do domu kwartalnie . . . Mk. 25.—
na prowincji pod opaską kwartalnie Mk. 28.—

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Szalona drożyzna.

Dziwna jest logika ludzka.

Ponieważ obuwie jest coraz droższe, ludzie zamiast oszczędzać obuwie, robią oszczędności na... paście. Wyrzucając tysiące, oszczędzają — grosze.

Fabrykanci, aby nie odstraszać posiadaczy obuwia od nabywania pasty, zamiast zabiegać o towar jaknajlepszy, starają się przede wszystkim, aby był jaknajtańszy. Dają towar klientowi o 10 groszy tańszy, a o tysiąc razy gorszy. W dodatku zmniejszają pudełko do mikroskopijnych rozmiarów.

A skutek?

Właściciel obuwia drogiego, kupując tanią pastę, oszczędza na razie $\frac{1}{2}$ marki, lub 1 markę, aby w krótkim czasie wydać wielokrotnie więcej na zakup nowego obuwia.

A fabrykant?

Dając klientowi towar tani, ale gorszy, sam nie zyskuje i klienta na stratę naraża.

Dlatego ludzie przezorni nie oglądają się na taniość, lecz na dobroć i używają jedynie idealnej pasty kremu p. n. ZORZA, którą wyrabia KRAJOWA WYTWÓRNIA CHEMICZNA L. GEYER w Warszawie, przy ulicy Ogrodowej Nr. 46.

Pasta ta nie tylko daje wyjątkowy połysk i nadaje skórze idealną miękkość, lecz jednocześnie konserwuje obuwie, co tylko dać może towar w najlepszym gatunku.

Nie oszczędzajcie przeto groszy, aby nie tracić darmo tysięcy.

Skład papieru, Drukarnia i Litografia

MARY MILL

MARSZAŁKOWSKA 104, wprost dworca wied. TELEFON 41-02.

POLECA: Wykwintne papiery listowe. Pocztówki. Materiały piśmiennicze. Księgi buchalteryjne. Drukarskie i litograficzne roboty wszelkiego rodzaju. Stemple, pieczęcie, herby, monogramy i t. p.

DOSTAWA SZYBKA I AKURATNA.

— Od 15-go lutego 1920-go roku wychodzi —

„ŚWIATŁO”

najtańszy tygodnik ilustrowany.

POWIEŚCI, NOWELE, POEZJE. — ARTYKUŁY IDEOWE. PORADNIK DLA SAMOUKÓW. — REPRODUKCJE DZIEŁ SZTUKI. — AKTUALNE FOTOGRAFJE. — KARYKATURY, HUMOR I SATYRA.

Kierownik literacki: Andrzej Strug. Kierownik artystyczny: Jan Rembowski. Redaktor: Zygmunt Zaremba.

Komitet Redakcyjny prócz wymienionych stanowią: Kazimierz Czapliński, Jan Hempel, Jerzy Sochacki.

Współudział przyrzekli najwybitniejsi przedstawiciele literatury, sztuki, publicystyki.

Tymczasowy adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Warecka 7.

ALBUM KARYKATUR

JOTEBA (Jerzego Szwejcera)

SERJA II

— opuścił prasę i jest do nabycia — — —
— — — we wszystkich księgarniach.

SKŁAD GŁÓWNY:

Księgarnia „OGNIWO”

Warszawa, ul. Sienkiewicza 6.

Wyszła z druku
broszura

B. Straszewicz.

Jak rozwiązać
sprawę waluty
w Polsce?

Cena mk. 2.

Skład główny księ-
garnia „OGNIWO”,
Sienkiewicza 6.

Czapki wojskowe

30% taniej niż w sklepie.
Obstalunki, przeróbki, ni-
cówki, specjalna pracownia,
Marszałkowska 95 m. 12

Prosimy o odnowienie prenumeraty
za bieżący kwartał.

„RZĄD I WOJSKO”

jest pismem niezwiązanem z żadną partją
===== i zupełnie niezawisłem. =====

„RZĄD I WOJSKO” był za czasów okupacji tajnym organem walki, organizującym siły obozu niepodległościowego. Nawoływał do utworzenia rządu, wyłonionego tylko z woli narodu, i budowy armji zależnej tylko od własnego rządu.

„RZĄD I WOJSKO” przetrwał wyłączone prześladowania policji pruskiej i obecnie już jako tygodnik legalny podjął nowe zadania i rozszerzył zakres swej pracy,

„RZĄD I WOJSKO” usiłuje torować drogę państwowotwórczą nowo obudzonym siłom narodu i pogłębić ideologję demokracji polskiej.

„RZĄD I WOJSKO” za szczególne swe zadanie uważa potęgowanie ducha obywatelskiego w żołnierzu polskim, wzmacnianie tych węzłów, które łączą naród z jego obrońcą i nawzajem żołnierza naszego z pracą i ideami narodu.

„RZĄD I WOJSKO” jest organem bezpartyjnym i niezależnym. Wyraża ideologję ludzi, którzy stali przy sztandarze, dźwigniętym w dniu 6 sierpnia 1914 r.

Redaktor ADAM SKWARCZYŃSKI.

Adres Redakcji i Administracji: Szpitalna 12.

Warunki przedpłaty: W Warszawie z odnośzeniem do domu kwartalnie Mk. 25.—
na prowincji pod opaską kwartalnie Mk. 28.—

Cena egzemplarza mk. 3.00.

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Do nabycia w kioskach i księgarniach.